

Anna Rybkowska

Życia nie można zamknąć
jak książki w dowolnym momencie.

Jakiś niedokończony rozdział
sam się kiedyś przypomni...

Lawendowy
Kapelusz

RW2010

ANNA RYBKOWSKA
LAWENDOWY KAPELUSZ

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek, Alicja Wlazło

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Anna Rybkowska 2015

Okładka Copyright © Tomasz Golec 2015

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-162-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

„Człowiek (...) potrafi wypełniać krótki okres między urodzeniem a zgonem jak największą dozą egoizmu” – Erich Maria Remarque

*

– Pani Stella pracuje na tarasie. Zaprowadzę...

– Trafie, to ma być niespodzianka.

Cienistym korytarzem, pełnym balsamicznych woni i drgających w przestrzeni obietnic, skrada się, jakby był kotem i posiadał dar bezszelestnego przemieszczania się z miejsca na miejsce. Jego oczy nawykłe do kojącego półmroku domu rzucają wyzwanie świetlistej postaci na werandzie. Tristan zatrzymuje się w dwuskrzydłowych drzwiach, pod zwieszonymi bluszczami i syci wzrok widokiem, za którym tęsknił. W pełnym złotego pyłu świetle siedzi drobna kobieta w koronkowym szlafroczyku, który wdzięcznie odsłania jej lekko muśnięte przez słońce łopatki i zsuwa się z kruchości ramion. Ma ciemnokasztanowe włosy, ułożone w gruby węzeł, z którego wymyka się kilka niesfornych sprężynek.

Tristan staje w progu i z rozkoszą przymyka oczy. Na jego usta wpływa uśmiech, a tkliwe spojrzenie wymyka się spod powiek. Tak, pragnie zachować ten obraz w pamięci. Gdy ona siedzi skupiona nad otwartym notatnikiem. Pisze piórem, potem przekazuje notatki sekretarce, ponownie sprawdza tekst wklepany do laptopa i część zdań wyrzuca, koryguje niedociągnięcia. Czyni tak od dwóch lat, od kiedy znalazła odpowiednią osobę; Mae nie ma problemu z odczytaniem pisma Stelli i jest na tyle zaufana, że można jej powierzyć pierwociny projektu.

Wcześniej sama próbowała, ale szło jej opornie, zajmowało mnóstwo czasu i było takie uciążliwe. Ciągłe powroty do tekstu, by dokonać najbardziej niezbędnych poprawek, połykanie liter albo sytuacje, w których komputer „wiedział lepiej”, co chciała napisać – to wszystko było irytujące i niepotrzebnie zakłócało proces twórczy. A gdy od razu zamieniała myśli na słowo pisane, zwykle połowa przepadała gdzieś... wśród chmur wiszących nad głową. Wpatrzona tylko w klawiaturę i słuchająca swojego wewnętrznego głosu, który stwarzał nowe jakości i światy, traciła połowę tekstu poprzez nieopatrzne uderzenie w jakiś klawisz. Wyskakiwało

kilka spacji, uruchamiał się nagle nagłówek i czynił spustoszenie. Pomstując na swoją niekompatybilność, próbowała z dużo mniejszym entuzjazmem coś odzyskać. Bywało i tak, że nie zapisawszy tego, co zajęło kilka stron, zrywała się, żeby odebrać telefon albo coś przekąsić w chłodzie domu, i w tym czasie po laptopie przechodziło jedno z futrzastych. Pies wpadał na krzesło i uderzał łapą w klawiaturę, wysyłając w kosmos owoc kilku godzin intensywnej pracy!

Teraz pisze w zapamiętaniu, nie unosi głowy. Tristan zbliża się cicho, dopóki deska w podłodze nie zaskrzypi pod jego ciężarem. Kobieta z zarumienioną twarzą odwraca się, wstaje i podbiega doń z rozpostartymi ramionami. Peniuar wznosi się i przesłania jej dekolt.

– Miałaś przylecieć jutro!

– Jesteś na mnie zła?

– Zabrałam się od świtu do pisania i fantastycznie mi idzie. Cały dzień zamierzałam pracować. Wyobraź sobie, że w sąsiedztwie, u pani Almino, Branca urodziła cudowne szczenięta! Muszę ci je koniecznie pokazać. Zauważyłaś, jak zmieniłam patio? Nie wydaje ci się, że teraz jest dużo przyjemniej?

Wiadomo. Pisarka. Ma słowa. Miliony słów na powitanie. Mogłaby tak bez ustanku przez najbliższą godzinę, nie czekając na jego odzew, w ogóle nie licząc na konwersację. Monologi to jej specjalność. Cała zamienia się w jeden, długi, potoczysty monolog. Ale on zamyka pocałunkiem rozdygotane usta. A po chwili, gdy ona uwalnia się od jego namiętności, pyta:

– Miałaś zamiar pracować? Dlatego się tak ubrałaś? A raczej... rozebrałaś?

– Wtula twarz w koronki i wdycha niepowtarzalny zapach jej skóry.

Obejmuje ją mocno, porwany entuzjazmem. Jej ciało jest drobne, sprężyste, miękkie i szalone. Z pasją – bo ona wszystko tak przeżywa – łączy się do niego. Tristan unosi ją, nie zważając na pary ciekawskich oczu patrzących z głębi domu. Zsuwa

z niej koronki, pochłania ustami szyję, ramiona, piersi, dłonie, które chcą go powstrzymać.

– Na pewno jesteś zmęczony... – Usiłuje nad nim zapanować.

– Czym? – Ociera się policzkiem o jej rozpuszczone włosy. Błękitna wstążka spada z cichym szelestem do jej bosych stóp. – Dopiero zamierzam się nieco zmęczyć.

– Delia zrobi ci coś pysznego do jedzenia... Wypijemy kawę. Chodź!

– O tak! – Bierze ją w ramiona, wraz z naręczem białej koronki, i zabiera do chłodnej sypialni. Rolety są zsunięte, pachnie pudrem i lawendą. Oboje milkną, powierzając swe ciała zmysłowej adoracji...

*

– Młody kochanek, tak, wiem. Działa na przemian jak afrodyzjak i najlepszy kosmetyk. Pobudza krążenie krwi. Wyzwała burzę hormonów, jak w trakcie pokwitania. Stymuluje regenerację komórek, spowalnia procesy starzenia. Jakbym czytała etykietę nadzwyczajnego specyfiku! Chyba dlatego wydajesz się nie mieć swoich lat. Zatrzymałaś się... gdzieś koło trzydziestki i wierzę, że niepotrzebny ci do tego botoks. Nie angażujesz własnych uczuć, tylko pozwalasz się wielbić. Nawet ten lawendowy kapelusz służy ci do zwodzenia biednych facetów! Boże, jak ja ci zazdroszczę! Nic dziwnego, że twoje książki czytają miliony podstarzałych, nieatrakcyjnych bab. Piszesz, że jesteś permanentnie zakochana, ale to w tobie się kochają!

Nancy ma jasne włosy i blady makijaż, sukienkę w kolorze ochry i ogromną liczbę kanciastych bursztynów zawieszonych na szyi. Przemierza szybkim krokiem taras, zaznaczając swoją obecność nie tylko głosem, ale i temperamentem, który sprawia, że włosy, ciuchy, nawet owe mlecznożółte kamienie fruują wokół jej osoby jak za porywem wiatru.

– Wydaje mi się, że z Tristanem to coś innego, wyjątkowego – zaprzecza Stella.
– Widzisz, miotam się między namiętnością a przemożną chęcią rozpostarcia opiekuńczych skrzydeł. Jest przemęczony. Kiedy tu ostatnio był... – Wzdycha. – I tak musiał zaraz wracać. Wydawał się osaczony.

– Przez ciebie? To normalne.

– Nie, przez swoich agentów. Uważam, że powinien się porządnie zrelaksować, gdzieś z dala od zgiełku, hałasu, choćby tutaj... Najlepiej sam, nawet beze mnie.

– Nawet?

– Naprawdę za nim tęsknię, stale myślę... Jest mi go żal.

– Zmęczony gotów zbrzydnąć. – Nancy udaje desperację. – Co wtedy? Matko Boska! Napisz kolejny bestseller. Zatytułuj: „Witraz mojej namiętności ma na imię Tristan” i zarób kolejny milion. A przy okazji zyskam i ja.

– Och, jesteś niezdolna! Nie zapraszam cię do mego włoskiego rajku w celach zawodowych. Powinnaś zrobić sobie rok przerwy, zawiesić wszystko, zrobić antrakt w liczeniu pieniędzy. Popatrz na kwiaty...

– Wolałabym na Tristana. Jest równie urodziwy, jak jego imię oryginalne!

– Któż ci broni? Wybierz się na koncert, nie pożałujesz.

– Bilety są wyprzedane do końca sezonu! Może byś mnie jakoś, po znajomości, wcisnęła, co?

– Jest tylu utalentowanych skrzypków. Chociażby ten, jak mu tam... Serge Frajzig. Ma bodajże siedemnaście lat, a...

– Siedemnaście? Czy ty zamierzasz się kiedyś ustatkować? Na Boga, zamkną cię za uwodzenie nieletnich!

– Oszalałaś, nawet go nie znam! Ale słyszałam, że to bardzo zdolny chłopak, ktoś mi opowiadał...

– Tristan?

– Nie, nie Tristan! Dlaczego ty musisz być taka nudna? Mówiłam już, popatrz na kwiaty.

– O tak! „Kup sobie kapelusz”. – Agentka cytuje przy okazji tytuł ostatniej powieści Stelli Mangione, którą godnie reprezentowała. – A najlepiej zakochaj się w moim cholernie przystojnym stajennym. I pozwól, by cię z pięć razy porządnie ujeździł!

– Stajennym? – Stella marszczy brwi.

– Stajennym! Chcesz mi wmówić, że nie ty przyjechałaś do pracy tego szatyna z zabójczo błękitnym spojrzeniem? Jest idealnie w twoim typie. Te bary i wzrost! Oraz wiecznie opadające z bioder spodnie, ha! On jest zniewalający.

– Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

– Oj, skończ tę komedię! Wiem, że seks cię tak konserwuje. Po pierwsze seks, po drugie, dla odmiany, seks. I dodatkowo, po trzecie, jednak też seks!

Stella zaczyna żałować, że z dobroci serca okazała się gościnna. Nancy jest przydatna i kompetentna, ale zasada brzmi: nigdy nie zadzierzguj przyjaźni ze swoim agentem, choćby ci było go żal, i w żadnym razie nie lituj się, nie okazuj współczucia, gdy ma słabszy okres pod względem zdrowotnym albo towarzyskim. Nancy nadmiernie się spoufalała; bywała wulgarna i bezczelna. Stella nie znosiła kilku rzeczy – między innymi braku taktu i poczucia humoru. Postanawia nigdy więcej nie zapraszać agentki do Villa Breve.

A co do stajennego... Oczywiście, wiedziała, o kogo chodzi. Rafael miał cudownie rozmarzony wzrok i tym ją od razu podbił. To znaczy od chwili, w której do niej podszedł, zagadał i uśmiechnął się. Lubiała otaczać się pięknem, co w tym złego? Dysonans pomiędzy urodą a szpetotą uważała za jeden z ważniejszych tematów w swoim pisarstwie. Brzydota otaczała zewsząd, samoistnie. Wyłaziła z kątów i leżała na ulicy. Dosłownie. Stella wiele trudu sobie zadawała, by znaleźć dla niej przeciwwagę. Ustawić obok. Porównać i zacząć pomstować na

niesprawiedliwość losu. Boga? Co miał powiedzieć człowiek chory, biedny i po prostu, kolokwialnie rzecz ujmując, brzydki, kiedy spotykał na swojej drodze takiego na przykład Tristana? Przystojnego, z talentem i serdecznym usposobieniem. Jeżeli natura nie miała umiaru w kreowaniu szpetnych projektów, to czy musiała zarazem lubować się w umieszczaniu swych darów tam, gdzie już było ich aż nadto?

O... tak! Lubiła otaczać się pięknem, ale bez przesady. Nie sypiała ze stajennym. Zaledwie kilkakrotnie zamienili ze sobą słowo. Czy dwa. Chłopak miał dwadzieścia trzy lata. Studiował techniki negocjacyjne i marzył o pracy w policji, by móc kiedyś tropić groźnych przestępców. Poznała go przypadkiem, kiedy przebiła oponę w rowerze, a on zaofiarował jej pomoc. Sam podszedł i uprzejmie zagadnął, co się stało, kiedy załamana siedziała na chodniku i patrzyła w niebo, próbując ustalić położenie słońca, która może być godzina. Znał miejscowego „złotą rączkę” i po wszystkim zaprosił ją na *latte* z czekoladą. A ponieważ od początku letnich wakacji szukał zatrudnienia, pozwoliła mu się zająć końmi. Podobnie jak piątce wcześniej najętych ludzi, więc nie musiał się przepracowywać. Lubił to, co robił, a przy okazji miał fantastyczne wakacje w bujnych okolicznościach przyrody. Znał się na koniach, bo wywodził się z rodziny rzeźników, specjalizujących się w wyrobach z – nomen omen – koniny. I to od dwóch pokoleń. Ich znakiem firmowym były wykwintne wędliny z końskiego i oślego mięsa, suto doprawione ziołami, pieprzem oraz papryką, tudzież nadziewane czosnkiem i oliwkami pasztety.

Na szczęście Rafael prawdziwie kochał konie i nie traktował ich jak źródła pożywienia. Kiedy ujrzał ogiery i klacze, od razu zapragnął ujeźdzać Dżerida. Dosłownie zakochał się w tym skarogniadym wierzchowcu. Możliwość regularnego dosiadanego go błogosławił każdego dnia, winszując sobie wrodzonej uprzejmości, która skłoniła go do zagadnięcia kobiety w potrzebie. Wyglądała na zagubioną i bezbronną, nieomal go wzruszyła. Siedziała na schodach obok swojego roweru, w cieniu tawerny, i czytała biografię świętego Anzelma. Tym też go ujęła, bo ów

święty cieszy się szczególną estymą w jego rodzinie. Dziad i ojciec byli jego imiennikami.

Kiedy Rafael stanął i zapytał, co takiego przytrafiło się jej pojazdowi, podniosła oczy znad ciemnych szkieł okularów i uśmiechnęła się. Była ładna i jej uroda wydała mu się niepospolita. W okolicy kręciło się mnóstwo atrakcyjnych, ciemnowłosych dziewcząt o bujnych kształtach i strzelistym wzroście. Mieszkał w zagłębieniu sarniookich piękności. Kobieta była starsza od nich, ale miała coś ujmującego w twarzy, w gestach i całej swojej postaci. I nie wiedziała, że Rafael woli facetów. Szybko zakochał się w jej jasnowłosym, smagłym kochanku. Niestety nie mógł liczyć na wzajemność, bo Tristan w okresach swoich rzadkich wizyt nie rozstawał się z gospodynią. Razem spali, ubierali się i rozbierali, brali kąpiel, jedli, chodzili na spacer, dosiadali tego samego konia. Nawet gdy jakimś cudem odrywał się od niej ciałem, nie tracił kontaktu wzrokowego. Był beznadziejnie zakochany i zdecydowanie heteroseksualny.

Spojrzał na Rafaela tylko raz i zwrócił mu uwagę, że popręg jest za luźny.

Po raz pierwszy Stella zobaczyła Tristana w jednym z programów europejskiej sieci kablowej. Jakiejś porannej „Kawie czy herbacie”. Opowiadał o niedawnym sukcesie swojej kolejnej płyty, która świeżo obrosła platyną, a niebawem miał za całokształt otrzymać nagrodę krytyków muzycznych, prestiżową i godną szacunku, zważywszy komu przypadła w udziale przed nim.

„Zobaczyła” to właściwe słowo, bo nie mogła od niego oderwać oczu. Nie słuchała zbyt uważnie, o czym mówił; chłonęła go wzrokiem i kiedy wywiad dobiegł końca, a w drugiej części programu muzyk dał mały recital, wykonując kilka utworów Bacha i Boccheriniego, zupełnie nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska. Ba! Nawet imienia! Od czego jednak jest internet? Stella często zadawała

pytania swemu laptopowi i on jej na ogół nie zawodził. Wpisała więc w Google: „Kto dostanie tego roku Echo Prize?”. I od razu zaczęły jej wyskakiwać linki z nazwiskiem i – co było w tym najlepsze – wizerunkiem rzeźzonego wiolinisty. Jedno ze zdjęć natychmiast trafiło na jej tapetę w komputerze, a ona sama pograżyła się w lekturze biografii muzyka, żałując, że kilka lat strwonila, nie mając pojęcia o jego istnieniu. W tym czasie Tristan S. skończył prestiżowe studia i kontynuował z powodzeniem karierę, zapoczątkowaną we wczesnym dzieciństwie, kiedy to uznano go za genialne dziecko. Pobierał nauki u najlepszych; lista tych nazwisk była imponująca. Zdążył też zagrać w dwóch filmach.

Przybyła mu nowa fanka, czego nie był świadomy. Chodziła na jego koncerty, kupiła płyty i odkryła, że świetnie jej się myśli i pracuje przy tej muzyce. Odtąd już nie rock, ale muzyka klasyczna gościła w jej domu i stale rozlegały się skrzypcowe pasaże. Była na kilkunastu recitalach i jej podziw dla artysty wzrastał z każdym nowym wykonaniem. Często włączała sobie jego kanał na YouTube i... niestety na niczym nie mogła się już skupić. Zamiast na przykład pisać, musiała patrzeć. Bo na scenie zachowywał się spontanicznie i był taki przystojny, że podziwiała go dalej, mimo iż czasami traciła na tym jej własna praca.

Na jednym z koncertów w Nowym Jorku natknęła się na swoją przyjaciółkę, była modelką, celebrytkę, szczerze mówiąc „przyjaciółką” tytułowaną tylko z rozpędu. Panie ucałowały powietrze, bo żadna z nich nie dotknęła ustami policzka drugiej, po czym zaczęły wymieniać uwagi na temat koncertu i głównego wykonawcy.

- Chcesz, to cię z nim poznam! – Bliss uniosła jedną brew i nagle ją olśniło.
- Ty już go znasz, nieprawdaż?
- Nieprawdaż, to znaczy prawdaż... – odrzekła Stella, zmieszana. – Nie, oczywiście, że go nie znam. Lubię i zawsze lubiłam dobrą muzykę klasyczną.
- Doprawdy?

Odkąd Bliss się postarzała i straciła swą pozycję w branży, nadrabiała wszelkie zaległości towarzyskie i kulturalne, pozując na koneserkę i intelektualistkę. Jej pretensjonalność bywała irytująca.

– Tak, w moich książkach jest pełno muzyki, uwielbiam zwłaszcza Vivaldiego.

– Hm... Wydawało mi się, że zawsze wolałaś mocne uderzenie i gitarzystów. Ha, ha, ha! Co tam u Paula? Słyszałam, że macie romans...

– Nie jesteś dobrze poinformowana.

– O, już skończyliście ze sobą? Szkoda. Nie będziesz go już zapraszać na swoje spotkania z młodymi adeptami pisarstwa? – Bliss szczerze się zmartwiła albo po prostu dobrze to zagrała. – Właśnie wtedy się na siebie rzuciliście, nieprawdaż? Na takim spędzie młodych grafomanów, u ciebie, w Toskanii...

Istotnie, Stella zapraszała do siebie młodych ludzi, którzy zaczynali dopiero karierę pisarską. Nie były to warsztaty kreatywnego pisania, bo Stella uważała, że nie można nauczyć kogoś pisania powieści. Spotykała się z nimi na luzie, rozmawiali o literaturze; po dwóch tygodniach goszczenia nowej grupki jako główną atrakcję zapraszała do siebie znajome sławy, muzyków, którzy również byli jej gośćmi, a przy tym zgadzali się wystąpić. Ponieważ Stella miała niezły głos i lubiła śpiewać, czasem i ona wkraczała na scenę, by wykonać coś w duecie. Pisała zresztą teksty dla wielu wykonawców, chociaż wolała się tym nie chwalić i tworzyła je pod pseudonimem Selene. Zdarzało się, że sami młodzi organizowali jakieś występy – teatralne, muzyczne czy kabaretowe – i wszyscy świetnie się przy tym bawili.

Koncerty miały rozmach, budowano scenę na błoniach, niedaleko wioski złożonej z namiotów, gdzie mieszkali wszyscy młodzi, którzy wyrazili chęć uczestnictwa w tych zjazdach. Wystarczyło tylko dotrzeć do tokańskiej posiadłości pisarki. Przez trzy tygodnie razem z nimi uczestniczyła w panelach literackich, dyskusjach i niezobowiązujących spotkaniach. W tym czasie pozostawali całkowicie na jej utrzymaniu, karmieni przysmakami nie tylko włoskiej kuchni. I oczywiście

podziwiali miejscowe atrakcje, korzystali z uroków jazdy konnej i żyli w symbiozie ze zwierzętami Stelli, czyli kotami i psami, które traktowano jak domowników.

– Nie, to wszystko obrzydliwe plotki! Paul ma żonę, dzieci i jest w tym związku szczęśliwy. Następnym razem zastanów się, nim powtórzysz takie insynuacje!

– Ale to właśnie Paul o was rozpowiada, że jesteście razem...

Stella uciekła wzrokiem, klnąc w duchu niedyskretnego faceta i obiecując sobie, że z nim porozmawia, o ile jeszcze kiedyś go do siebie zaprosi razem z zespołem. Swoją drogą, szkoda byłoby tak całkiem z niego zrezygnować. Powinien jednak trzymać język za zębami. Głównie ze względu na swoją rodzinę.

– Radzę ci, nie powtarzaj głupich plotek.

– Czyli Paul konfabuluje?

– Jak oni wszyscy. Wybacz, ale muszę już iść.

– Co tak szybko, nie idziesz na after party?

– Nie, bądź zdrowa!

Bliss była przekonana, że to przez Paula nie pogadały dłużej.

Stella, wróciwszy do swego nowojorskiego mieszkania, pomyślała, że chyba będzie musiała przystopować z chodzeniem na koncerty. Niestety następnego dnia rozzwonił się dziennikarze, pytając, dlaczego i od jak dawna zalicza się do wielbicielek młodego skrzypka. Proszono ją o krótki komentarz do wczorajszego recitalu. Powiedziała, że owszem, jest pod wielkim wrażeniem artysty, to znaczy jego talentu, repertuaru i znakomitej techniki. Naplotła, że jego muzyka przynosi jej natchnienie.

A Tristan ten wywiad przeczytał, zobaczył jej zdjęcie, zamieszczone przy okazji, i również skorzystał ze swojej wyszukiwarki w laptopie. Nie miał specjalnie czasu na czytanie książek, zwłaszcza cikliwych powieści w stylu romansów Stelli Mangione, bo preferował political fiction i thrillery, ale chętnie chodził do kina i tu już jej nazwisko rzuciło mu się w oczy. A ponieważ zdjęcia pisarki zrobiły na nim

wrażenie, zwłaszcza fotografie pochodzące z galerii na jej blogu, zapragnął ją poznać i zaczął szukać okazji, by gdzieś razem zaistnieli. Na przykład na którymś z licznych przyjęć nowojorskiej bohemy.

Stella uznała tymczasem, że nie powinna okazywać w tak ostentacyjny sposób swojej miłości do muzyki klasycznej. Pracowała akurat nad biografią Liszta i pisała o jego czterdziestoletnim związku z księżną Karoliną Sayn-Wittgenstein, urodzoną na Podolu Polką, więc wyznała spontanicznie na swoim blogu, że Stiller przypomina jej młodego Liszta, i może stąd jej zainteresowanie tym artystą, które daje jej inspirację do pracy nad scenariuszem. Zamierzała go jednak unikać, bo za bardzo przypominał jej... kogoś innego. A kiedy to sobie w pełni uświadomiła, zadrżała z przerażenia i natychmiast postanowiła wyleczyć się z obsesji.

Jeśli jednak ludzie są sobie przeznaczeni, to nie mogą unikać się zbyt długo. Stiller wypatrzył ją na jednym z przyjęć. Właściwie zupełnie nie miał ochoty na nie pójść, ale nagabywany przez swoich agentów, w końcu ustąpił. Początkowo zwrócił uwagę na szokujący dekolt pewnej czarnej sukienki, która ukazywała hojnie światu plecy i łopatki właścicielki, aż po zapowiedź rowka pośladków. Dopiero po chwili zauważył, że kobieta „odziana” w tak odważnym stylu to właśnie owa intrygująca i atrakcyjna pisarka. Z głośników płynęła psychodeliczna muzyka Massive Attack i słowa *You're my Angel*. Niewiele myśląc, wziął od przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i podszedł do niej, korzystając z momentu, gdy oddaliła się od grupki mężczyzn, by w toalecie poprawić makijaż.

– Pani pozwoli, że się zaprezentuję. Tristan Stiller.

Trudno swobodnie rozmawiać z kobietą, która jest prawie naga. Jej włosy, spięte w kunsztowny bałagan, podkreślały długą szyję, zaś na krągłości piersi spoczywał naszyjnik z przewrotnie błyszczącym – jakby posyłał perskie oczko – kluczykiem. Spojrzała w górę, uśmiechnęła się i wzięła od niego kieliszek.

– Szczerze pana podziwiam, jestem...

– Wiem, kim pani jest.

A potem długo razem milczeli, stojąc na tarasie. Było chłodno i Tristan zarzucił na jej nagie plecy marynarkę od Armaniego, woniejącą jego własną linią zapachową, którą niedawno wypuściła w świat znacząca firma kosmetyczna. Patrzyli na ulicę poniżej, na okna domów naprzeciwko, w niebo usiane gwiazdami i oboje czuli napięcie, które być może wynikało z braku słów, tak nietypowego u obojga, a może przyczyn należało szukać zupełnie gdzie indziej. Stella nie miała zamiaru zakończyć tej znajomości na wymianie numerów i pożegnalnym uśmiechu, ale wiedziała, że nie wsiedą razem do taksówki, bo... Po prostu tego najbardziej się obawiała. Pod byle pretekstem oddała mu marynarkę i wyszła, szybko, bez pożegnania, przekonana, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Jakież było jej zdumienie, kiedy spotkała go na dole. Czekał obok taksówki.

– Do mnie czy do ciebie?

– Do mnie. – Nie miała zamiaru popełnić żadnego głupstwa i należało mu to od razu uświadomić.

Niestety w taksówce niemal od razu zaczęli się całować. Oszołomiony Tristan zauważył, że Stella nosi pończochy zamiast praktycznych rajstop, i wpadł w euforię na widok koronkowych podwiązek. A ponieważ całował tak, jak wyglądał, trudno mu się było oprzeć. Gdyby nie fakt, że dotarli na miejsce szybciej, niż rozwijała się ich rozkoszna gra wstępna, Stella straciłaby nie tylko resztki dobrego mniemania o samej sobie, ale i rozsądek. Gdy się zorientowała, że Tristan nie ma zamiaru poprzestać na całowaniu i najwyraźniej szykuje się do odprowadzania...

– Mam jeszcze kilka spraw. To jest... Mam dużo pracy! – Sama nie wierzyła, że wygaduje podobne nonsensy.

Skorzystała z momentu zaskoczenia i przyjmując podaną przez kierowcę rękę, wyszła zręcznie z samochodu, a potem, nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę wysokościewca, w którym mieścił się jej apartament.

– Zadzwoń! – rzuciła jeszcze.

Po prostu przed nim uciekła, zostawiając go rozpalonego do granic. Kierowca wsiadł ze współczującym wyrazem twarzy i zapytał nieszczęsnego Romea, dokąd ma go teraz zawieźć.

– Kobiety! – powiedział dla dodania otuchy.

Tristan miał mętlik w głowie, nie tylko zresztą tam. Z wrażenia zapomniał na moment własnego adresu, ale po chwili uznał, że po takim preludium nie wypada się zwyczajnie położyć do łóżka. Podał kierowcy adres jednej z modelek, perorując w duchu, że bywają takie chwile, kiedy należy lubić nie to, czego się pragnie, ale to, czego jest się pewnym. Czasami lepszy wróbel w garści niżli... prowokująco szampańska pisarka! Ostatecznie trafił niedokładnie tam, gdzie zaplanował, ale przynajmniej uszczęśliwił jedną pocziwą duszyczkę, która zasnęła zadowolona i z główką słabą, bo pełną obietnic nie do spełnienia.

Stella postanowiła nie dzwonić. Działo się z nią coś dziwnego. Nie potrafiła o niczym myśleć, na niczym się skupić, praca nad scenariuszem o Liszcie leżała odłogiem i groziły jej sankcje za niedotrzymanie terminu. Błądziła po swoim nowojorskim mieszkaniu w melancholijnym nastroju, dumając.

Czy skoro nie dzwoniła tyle czasu, to wypada jej się teraz, tak nagle, odezwać? Po dwóch tygodniach?

A może – skoro on też się nie odzywał – to, co przeżyli razem w taksówce, tylko jej się przyśniło? Nie, sny nie bywają aż tak perwersyjnie namacalne i rozbijające.

Pozostawało wierzyć, że właśnie utknęła we frenezji romantycznej, porzucając przyzwoitość i znajdując zaspokojenie jedynie w namiętnościach niegodziwych. I zapewne wkrótce przyjdzie jej za wszystko zapłacić. Niebagatelnie wysoką cenę.

Chociaż z drugiej strony – cóż takiego złego uczyniła? Zapomniała się pod wpływem jego atrakcyjnej aparycji. Na moment straciła kontrolę. To nigdy nie była jej mocna strona. Ta kontrola.

Dziwiło ją jego milczenie. Może już mu przeszło? Ma chyba lepsze zajęcia niż gwałtowne uwodzenie czterdziestolatek – w ich przypadku kokieteria śmieszki, a szaleństwa uchodzą płazem tylko nielicznym. Ona potrafi przewidzieć konsekwencje i nie ma ochoty ich ponosić!

Trwało to i trwało...

I trwało... W końcu po upływie kilku tygodni uznała, że sprawa dojrzała do wyjaśnienia. Zamknawszy oczy, żeby mniej ją zabolalo w razie czego, musnęła jego numer w swojej komórce. Pełna najgorszych obaw, jak zareaguje i czy w ogóle ją jeszcze pamiętał.

– Słucham? – Głos wydał jej się obcy. Wpadła w panikę i natychmiast się rozłączyła.

Idiotka! Zwyczajna gówniara zachowałaby więcej klasy! Co on teraz o niej pomyśli?

Potrzebowała dwóch dni, by to przetrwać, wytknąć sobie kilka paskudnych cech charakteru, na przykład niezdecydowanie. Ponoć wiele kobiet na nie cierpi. Stella zazwyczaj wiedziała, czego chce, toteż owe „przymiarki” jej samej wydały się dziwne. Czyżby się starzała?

Nadal nie było z jego strony żadnego odzewu. To znaczyło, że ją sobie odpuścił. Czy w tej sytuacji należało znowu próbować? Bo przecież to był jego numer. Po co miałby jej podawać cudzy? A głos, który usłyszała, należał do mężczyzny, co do tego nie miała wątpliwości, zatem się nie pomylił i nie podał, w roztargnieniu, numeru jednej ze swoich sałatkowych wielbicielek.

Czas mijał i pracował na jej niekorzyść. Albo się w końcu zdecyduje i zadzwoni, powie, kim jest, i...? No właśnie! Zawsze może ponownie się rozłączyć, schować

głowę w piasek i wpisać tę gafę w „rejestr rzeczy ostatecznych”. Neurotyzm całej sytuacji w niczym jej nie pomógł, tylko coraz bardziej się gmatwała. To dawało do myślenia. Czyżby zaczynało jej zależeć? Dobra, niech się stanie!

– Tak, słucham? – usłyszała struchlała.

– Mówi Stella Mangione – rzuciła, zamykając idiotycznie oczy.

Milczenie w słuchawce wydało jej się nieskończenie długie.

– Nareszcie! Co się z tobą działo?!

– Równie dobrze ja mogłabym zapytać o to samo – oświadczyła urażona.

– Obiecałaś zadzwonić, tak czy nie?!

– A dlaczego ty tego nie zrobiłaś do tej pory?

– Ja? – Zaśmiał się rozbijająco. – Bo nie dałaś mi swojego numeru!

– Taak? – Nie miała pewności, czy tak właśnie było.

– Uznałaś, że naczekałem się już wystarczająco długo? Sfinalizowałaś pilne prace domowe?

Trochę zbił ją z tropu.

– Nie masz przypadkiem koncertów albo jakichś innych zobowiązań?

Znowu ta cisza, jakby powiesili kogoś niewinnego.

– Dziwnie ze mną rozmawiasz. Przepadkiem mam koncerty. Co z tego?

Dopadła ją niemoc słowna, nie potrafiła jasno powiedzieć, o co chodzi. Miała pracę! Tak, przypomniała sobie o Liszcie. I kontrakcie, który podpisała. Co więcej, już wzięła pieniądze.

– Do końca tygodnia muszę się uporać z...

– Zadzwoniłaś, by mi o tym powiedzieć?! – krzyknął zniecierpliwiony. Żadna kobieta go tak jeszcze nie potraktowała! Nie wystawiła tak bezczelnie do wiatru!

– Właściwie to nie mogę się na razie z tobą spotkać, ale... ale myślę o tym

– wyszeptała ze skruchą Stella.

– Niewiarygodnie mnie to cieszy! – Jego sarkazm mógłby posłużyć za spoiwo do wzniesienia drugiej Sagrada Familia w Barcelonie. – Jestem w siódmym niebie, słysząc, że myślisz!

Nie był zbyt uprzejmy. Powinna strzelić focha?

– Zadzwoń, okej? – Starła się go ugłaskać.

– Za kolejne pół roku?!

Oto jakimi drogami błądzi umysł młodego mężczyzny. Wiadomo. Zawsze na skróty. Zachciało jej się! Jeszcze nic się nie zaczęło, a już potrzebuje dobrej księgowej do zliczania strat. Należało przewidywać i okopywać się w swym wilczym szańcu, tak na wszelki wypadek! Zaraz... On czy ona? Kto jest górą, a kogo „wylano” w doliny? Odwieczna żeńsko-męska animozja! Co on sobie teraz o niej myśli? Mężczyźni ponoć zaczynają rozumieć kobiety dopiero tuż przed śmiercią.

– Nie przesadzaj, muszę skończyć scenariusz. Zadzwoń, obiecuję, pa!

Przynajmniej wyjaśniło się, dlaczego on nie zadzwonił. Dziwne, że nie podała mu swojego numeru. Co on z nią wyprawiał? Traciła głowę, przestawała zachować się logicznie! Zawsze była roztrzępana, ale żeby do tego stopnia?

Uporała się ze scenariuszem, załatwiła wszystkie zaległe sprawy, bo po tej wpadce z numerem postanowiła być bardziej przytomna. Zeszło jej na tych porządkach znów kilka tygodni i w międzyczasie nadeszła wiosna, czyli pora, której już od kilku lat nie spędzała w Nowym Jorku. Ani tym bardziej w Los Angeles, dokąd czasami musiała pojechać. Już tam nie mieszkała, sprzedała dom. Nie chciała wracać do bolesnych wspomnień. Nie utrzymywała żadnego lokum w tamtej części świata. Uznała, że chce być jak najdalej od tego, co bolało, co było ciągle takie świeże!

Kiedy w końcu miała do niego zadzwonić, wcześniej on stracił resztki cierpliwości.

– To jakiś rodzaj tortur? Jesteś sadystką? – spytał, kiedy odebrała.

– Właściwie jestem już spakowana i... będę na twoim dzisiejszym koncercie w klubie Siempre.

Zaprosił ją tam... kto inny. Ściślej jej wieloletni cichy wielbiciel, arystokrata Bruno Sanelli. Mężczyzna dystyngowany i wiekowy. Od lat wyrażający, w elegancki sposób, podziw dla jej urody i talentów. Tym razem zaproponował, by towarzyszyła mu na tym koncercie. Sądził bowiem, że nie zna jeszcze młodego wirtuoza, i wyraził nadzieję, że spędzi z nim wieczór, a przy okazji oboje zaznają dyskretnego komfortu obcowania z prawdziwą sztuką. Nie podejrzewał, jak bardzo Stella jest zainteresowana osobą Tristana oraz godnym towarzystwem na jego koncercie. No cóż, oto dowód na przydatność ludzi przypadkowych, którzy dokonują czasem rewolucyjnych zmian w naszym życiu, nawet o tym nie wiedząc.

– Spakowana? Dokąd to się znów wybierasz?

– Do mego domu w Toskanii. Do małej, spokojnej miejsciny. Właściwie na wieś, tyle że włoską, z całym mnóstwem atrakcji. Ale dzisiaj masz koncert i ja na nim będę! Dąszasz się jeszcze?

– Skąd ci przyszło do głowy, że...

– Wybacz, mam trochę spraw, do zobaczenia wieczorem.

– Jak cię znajdę w tym tłumie?

– To ja ciebie odszukam, panie Artysto!

I tak się stało. Kiedy on, utartym już zwyczajem, podpisywał po występie swoje płyty i zdjęcia, stanęła grzecznie w kolejce razem z innymi.

– Mam na imię Stella – przedstawiła się jak tyle innych osób przed nią, dla usprawnienia procedury wpisywania dedykacji.

Poznał jej głos, zresztą zauważył ją już wcześniej, gdy z każdym krokiem zbliżała się do niego. Odłożył flamaster i nic sobie nie robiąc z obecności tylu osób, oświadczył:

– Tej płyty nie podpiszę!

Wówczas Bruno, słysząc tę, jak się wyraził później, impertynencję, naskoczył na niego, że jest źle wychowany. Tristan uśmiechnął się i wyjaśnił:

– Proponuję wymianę podpisów. Pani Stella ozdobi autografem jedną ze swoich książek. Jako że nie mam jej przy sobie, zapraszam w najbliższą sobotę do Desperacji. Zamówiłem stolik na dwudziestą. Pańska obecność nie będzie konieczna – w beczelny sposób zwrócił się do jej towarzysza.

W ten sposób Bruno znienawidził kogoś przez siebie podziwianego zaraz po jego poznaniu. Oszołomiona Stella zachodziła w głowę, jakąż to książkę Tristan zamierza podsunąć jej do podpisu.

– Dobrze, będę. – Zabrała płytę i bez słowa wyszła wraz Brunem, oburzonym zachowaniem „tego smarkacza”. Musiała przyznać, że młodemu mężczyźnie nie brakowało tupetu. Bo nie dał jej okazji do wahania: musiała od razu zgodzić się lub odmówić. Na dodatek należało udobruchać dostojnego starca, który zamiast miłego wieczoru w jej towarzystwie musiał znieść z godnością konsekwencje niefortunnego zaproszenia.

Sądził, że incydent, którego był świadkiem, tak naprawdę nic nie znaczy. W Nowym Jorku bywał już coraz rzadziej i nie wsłuchiwał się w plotki.

Stella nie wiedziała, w co się ubrać, i nie mogła wyjść z podziwu, że wybrał dokładnie tę restaurację, do której i ona najchętniej zaglądała, gdy nadarzyła się okazja. Po prostu lubiła to miejsce, kameralne i przytulne, mimo że zdobycie stolika graniczyło z cudem. No właśnie! To ją zdeprymowało jeszcze bardziej.

Cały piątek spędziła na bezsensownym poszukiwaniu tekstu, który napisała przed laty. Opisywała w nim pierwszą randkę, a jej akcję umieściła chyba właśnie w Desperacji. Niestety na próżno wertowała wszystkie swoje zeszyty i notatki, w których mogłaby go znaleźć. Przepadł jak kamień w wodę. Albo diabeł nakrył go ogonem.

Dożyła jakoś do soboty i w ostatniej chwili zdecydowała się założyć swoją ulubioną sukienkę w kolorze kawy z mlekiem, która świetnie podkreślała jej kształty i śniadą cerę. Nie poszła do fryzjera, bo wprawdzie była umówiona, ale przegapiła godzinę i potem już jej się nie chciało wszystkiego wyjaśniać; postanowiła samodzielnie upiąć włosy w miękki kok. Na wybranie butów poświęciła kolejną godzinę i w międzyczasie porządnie zgłodniała, bo cały dzień piła tylko kawę z mlekiem, jakby chciała się przypodobać własnej sukience. Ubłagać, by nie popsuka jej wieczoru, płatając znieścacka jakiegoś figla.

Ostatecznie kwadrans po dwudziestej pojawiła się w holu restauracji, gdzie zamiast Tristana czekał na nią jeden z kelnerów. Poznał ją i nie zwlekając, zaprowadził do stolika na głównej sali. Stiller wstał na jej widok. Ze zdumieniem spostrzegła, że nie miał ani kwiatów, ani żadnej książki, a spodziewała się czegoś oryginalnego. Kelner wręczył im menu i dyskretnie się oddalił. Stelli było po prostu głupio bez kwiatów, których nie otrzymała. Zaraz po powitaniu powiedziała:

– Stolik zamawiało się tu kiedyś co najmniej na miesiąc wcześniej. Czyżbym przeoczyła jakieś rewolucyjne zmiany?

– Nie, wciąż tak jest. To bardzo popularne miejsce.

– Czyli... miesiąc wcześniej? Przecież mogłam się nie zgodzić?

Uśmiechnął się rozbijająco.

– Ale się zgodziłaś.

– Poza tym nie brak pewnie chętnych, do zajęcia tego... miejsca – mruknęła z przekąsem, starając się nie zważać na jego bogatą mimikę i serię olśniewających uśmiechów posyłanych co rusz jakimś znajomym.

Bo to on miał tu znajomych, nie ona. Poczuli się zaściankowo. Kelner wrócił, by przyjąć zamówienie. Stella oznajmiła, że niczego nie wybierze, bo zupełnie nie ma do tego głowy. Zdała się na gust swojego towarzysza. Stiller przyjął to z zadowoleniem – wręcz jakby na to czekał – rozkręcał się przy wybieraniu potraw

i z upodobaniem dyktował coraz to nowsze nazwy. Nie protestowała. Zrobiło jej się gorąco i zdjęła żakiet. Sukienka była bez rękawów, dość obcisła, lecz miała niezbyt wydatny dekolt. Po odejściu kelnera posłał jej umiarkowanie pochlebne spojrzenie; nie wiedziała, czy powinna założyć z powrotem żakiet, czy zostać w sukience. Z trudem zdobyła się na pytanie:

- Jaką książkę mam podpisać? Bo jakoś nie zauważyłam...
- Uznałem, że najpierw muszę ją przeczytać.
- Czytasz?
- Jeszcze jej nie kupiłem.

Żachnęła się na swoim krześle wyściełanym białym jedwabiem. Zawsze kiedy tu przychodziła i podziwiała jasne wnętrza, zastanawiała się, jak często wszystko to myją, piorą i odkurzają. Bo biel królowała tu niepodzielnie, począwszy od kwiatów w wazonach, a skończywszy na puszystych dywanach. Nazwa tego przybytku znamionowała chyba ciągłą walkę z brudem, kurzem, pyłem, które goście wnosili na butach. Sięgnęła po torebkę, uznając, że nie będzie komentować jego... Cóż, przynajmniej był szczery! Wyjęła płytę i położyła przed nim na stoliku przykrytym białym obrusem. Dołożyła zabrany na wszelki wypadek flamaster, specjalnie przeznaczony do pisania na kredowym papierze.

Jego dłonie swobodnie leżące na stole nie poruszyły się. Patrzył jej w oczy, jakby toczyli ze sobą jakiś dziwny dialog, pozbawiony słów, ale obfitujący w emocje.

- Podpisz – ponagliła go.

Pojawili się kelnerzy, rozstawili strategicznie potrawy oraz kieliszki. Jeden z mężczyzn otworzył wino, z uprzejmym ukłonem poczekał na ocenę Tristana, który skinął łaskawie głową i bez słowa oddał Stelli płytę, bo wydawała się zbędną i przypadkową dekoracją wobec bogactwa przystawek.

- Zawsze tak podpisujesz swoje płyty?
- Tylko wybranym osobom. Spróbuj wina, jest...

– Tristanio!

– Dlaczego zmieniasz mi imię?

To było dziwne uczucie. Siedzieli naprzeciw siebie, kręcili się wokół nich ubrani na biało kelnerzy, a czas jakby się zatrzymał. Stella poruszyła nerwowo nogami. Niechcący uderzyła go czubkiem jedwabnej szpilki, on zaś uwięził jej stopę między swoimi kolanami. To dlatego obrusy zwisały ze stołu aż do podłogi.

– Nie podoba ci się?

– Wolałbym wiedzieć. Zawsze jest jakaś przyczyna.

Stella bezradnie próbowała się uwolnić. Odnosiła wrażenie, że wszyscy wiedzą, co się dzieje pod ich stołem, i właśnie ją potępiają za tę erotyczną grę, bo przecież on był na to zdecydowanie za młody. Zupełnie straciła apetyt, czuła napięcie, które wzmagало się z każdą chwilą, kiedy on patrzył jej w oczy i wydawał się taki swobodny, zrelaksowany. Ona była zagubiona i onieśmielona. Raziło ją światło, zbyt silnie uderzały w nozdrza zapachy, przed oczami wirowały wyrafinowane dania.

– Właściwie... nie mam ochoty na jedzenie – powiedział, nadal patrząc jej beczelnie w oczy.

– Ja też – usłyszała własny szept przebijający się przez dźwięki muzyki, która snuła się od strony sceny, gdzie grano delikatny jazz.

Kiedy kelnerzy zjawili się ponownie, by ze zdumieniem spostrzec, że goście niczego nawet nie ruszyli, Tristan wyjaśnił uprzejmie:

– Rezygnujemy z posiłku. Proszę nam sprowadzić taksówkę.

Wręczył szefowi sali swoją kartę, by uregulować rachunek, i uwolnił stopę Stelli. Kelner pomógł jej założyć żakiet, podczas gdy panowie dokonywali transakcji.

Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

Anna Rybkowska: NELL, tom 1 i 2

Bajkowa historia, która staje się dramatem.

Natalia to przykładna żona i matka, która spełnia się, dbając o dom i rodzinę. Nie ma pojęcia, że czegoś jej brakuje, że za czymś tęskni. Nie musi lękać się swoich marzeń, bo... ich nie ma. Czy raczej zepchnęła je głęboko do podświadomości. Odzywają się, gdy przypadkiem nawiązuje internetową, a potem telefoniczną znajomość z Wiliamem Barlowem, angielskim muzykiem rockowym, idolem swojej własnej córki. Will jest mężczyzną utalentowanym, pewnym siebie, aroganckim, nieobliczalnym i fascynującym. Nie pisze mu o sobie prawdy, nie przyznaje się do wieku i czwórki dzieci... Gdy dostaje zaproszenie na koncert w Londynie – postanawia pojechać...

On nazywa ją Nell. I jak nikt inny budzi w niej coś, czego się nie spodziewała, czego nie chciała, czego się lęka i o czym nie może przestać myśleć. Czy będzie umiała się temu oprzeć? Dla dobra rodziny. Dla spokoju własnej duszy... A co z rozbudzonym ciałem?

Bajkowa historia, która staje się dramatem. Obyczaj, który przeistacza się w zmysłowy thriller o opętaniu. Opowieść o miłości, odpowiedzialności, pożądaniu, które niszczy, ale właśnie dzięki niemu życie nabiera barw, smaku, zapachu.

Natalia czy Nell? Który ze światów wybierze...?

Joanna Łukowska: NIEZNAJOMI Z PARKU

Miłość od nienawiści dzieli krok.

On jest bogaty, doświadczony, nieufny. Ona – wrażliwa, introwertyczna, pełna kompleksów. Oboje niosą bagaż trudnego dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali się w parku. Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła...

Zafascynował ją i przeraził jednocześnie. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, pewnych siebie do granic arogancji, mrocznych i skomplikowanych. Był zły i przestraszył ją, ale nie mogła o nim zapomnieć. Irracjonalny lęk, jaki w niej wzbudził, przekonał ją, jak pozorny był jej spokój i ćwiczone całymi latami opanowanie. Bezpieczeństwo, którego szukała w swoim cichym, uporządkowanym świecie, okazało się złudne i kruche...

„Nieznajomi z parku” to w równym stopniu opowieść o miłości, jak i o nienawiści. To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.

Monika Gabor: UWAGA NA MARZENIA

Trzy różne kobiety – trzy różne historie.

Podglądamy miłosne i życiowe perypetie trzech przyjaciółek. Każda z nich jest inna, każdej przytrafia się coś innego, każda inaczej reaguje.

Iza, aktywna zawodowo, ambitna i kompetentna, również prywatne życie bierze we własne ręce, dokonując wyborów na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dąży do celu, którym jest szczęście, nie słuchając rad i nie bacząc na konsekwencje.

Marta to domatorka spełniająca się w roli żony, matki, gospodyni domowej. Rozwód jest dla niej szokiem, zarazem początkiem zmian. Jak wpłynie na nią rozpad rodziny? Czy będzie umiała jeszcze komukolwiek zaufać?

Julia wie o życiu, o którym marzy każda z nas. Kochający mąż, mądra córka, satysfakcjonująca praca... Gdzie tkwi haczyk? Czy traumatyczne dzieciństwo wpłynęło na wybór zawodu? Czy można być jednocześnie lojalną przyjaciółką, kompetentnym psychologiem i uczciwym człowiekiem? A gdy trzeba wybrać...

Katarzyna Woźniak: HYDRA PAMIĄTEK

Nowa miasto, nowa miłość, nowa przygoda.

Historia jednej podróży, która staje się opowieścią o miłości i spełnianiu marzeń. Czy pracownica banku może przeobrazić się w artystkę, czarującą słuchaczy głosem i grą na gitarze?

Czy pełna kompleksów kobieta może rozkochać w sobie mężczyznę odważnie podążającego za swymi pragnieniami? Czy Polka i Węgier odnajdą w Amsterdamie wspólne szczęście i drogę do swoich serc?

Czy można zapomnieć o bagażu przeszłości, który dźwigamy jak niechciany garb? Czy potrafimy wystawić za drzwi walizki wyuczonych zasad i narzuconych priorytetów, które nie pozwalają nam iść od przodu?

Anna, będąc świadkiem śmiertelnego wypadku, uświadamia sobie, że jej wypełnione karierą życie tak naprawdę pozbawione jest sensu, emocji i głębszej treści. Ona już jest jak martwa. Nikogo nie kocha, niczego nie pragnie, nie ma pewności, czy to, co osiągnęła, było jej celem, czy spełniała tylko oczekiwania innych. Targana wątpliwościami, dręczona poczuciem niespełnienia, podejmuje próbę porzucenia wyuczonych przez społeczeństwo nawyków i wartości. Opuszcza rodzinny kraj i wkracza do zupełnie nowego świata...

Joanna Łukowska: OD PIERWSZEGO DOTYKU

Różne oblicza miłości.

Miłość wszystko wybaczy, tłumaczy, przeczeka? Tęsknimy za miłością romantyczną, pełną pasji, ogarniającą duszę i ciało... Ale może lepsza jest miłość z rozsądku? Czy pożądanie wystarczy? A czy związek bez namiętności przetrwa? Czy miłość kiedyś się kończy?

Narratorów, próbujących odpowiedzieć sobie na te pytania, dzieli wszystko: wiek, płeć, doświadczenia, wykształcenie, temperament, oczekiwania. Wspólnym mianownikiem jest miłość. Od pierwszego dotyku, spojrzenia, słowa, żartu... Miłość przychodzi różnymi drogami, pod różnymi maskami, dlatego czasem jej nie rozpoznajemy. Bywa zmysłowa, zachłanna, okrutna. Bywa nagła jak majowa burza, ale najczęściej jest zwyczajna. Co nie znaczy, że nie jest niezwykła.

„Od pierwszego dotyku” to zbiór romantycznych historii, pełnych ciepła, emocji, humoru, nadziei, pasji oraz erotyzmu. Jeżeli jest ci smutno i źle – przeczytaj, a rozchmurzysz się. Jeżeli szukasz

relaksu, wytchnienia, wzruszeń, porady lub... afrodyzjaku – przeczytaj, a nie zawiedziesz się. Jeżeli przestajesz wierzyć w miłości – przeczytaj koniecznie!

Natasza Orsa: W ŚWIECIE JONASZA

Intymna podróż w poszukiwaniu miłości.

Monika to młoda, samodzielna kobieta, która po rozwodzie obiecała sobie, że nigdy więcej nie zaangażuje się emocjonalnie. I z takim nastawieniem wkracza w pełen erotyki świat Jonasza. Mężczyzny tajemniczego, niebezpiecznego, który działa na nią jak żaden inny dotąd. Niczym prywatny narkotyk. Nie pojmuje, co się z nią dzieje. Nigdy tak nie reagowała, nigdy nie była tak bezwstydna. Śmiałe seksualne doświadczenia są dla Moniki fascynującą, choć nieco zatrważającą nowością. Zwłaszcza że Jonasz, wprowadzając kochankę w świat zmysłów i pożądania przekraczającego granice rozsądku, ma swój cel. Chce niewiele i bardzo dużo zarazem. „Nie broń się przede mną – żąda – i... Kochaj mnie”. Ale zraniona, nieufna Monika boi się miłości. Czy spotka ją za to kara?

Joanna Łukowska: PAŃSTWO TAMICKIE

Kraina niezwykłej codzienności.

Powieść obyczajowa w dwudziestu epizodach, które łączy para bohaterów – młode małżeństwo, wchodzące w dorosłe życie na przełomie lat 80-tych i 90-tych ubiegłego wieku. Zaczyna się od „ślubu z rozsądku”, czyli... dla mieszkania. Takie były czasy, że osobie samotnej przysługiwała zaledwie kawalerka, a małżeństwu „aż” M3. Sporo humoru w codzienności, czasem zaskakujący finał, trochę wzruszeń i smutku, trochę grozy, odrobina magii... Jak to w życiu.

Bohaterami są ludzie, duzi i mali, zwierzęta, duchy oraz święci.

Książka, która bawi, wzrusza i pokrzepia. To patchworkowa opowieść, w której kolejne rozdziały są jak kolorowe kawałki kołdry – każdy inny, ale razem tworzą zgrabną i ciepłą całość.

Marcin Królik: DRZEWO RÓŻANE

Umarli rzucają cień...

Ona straciła dziecko, on – cały świat. Ona – zwykła dziewczyna koło trzydziestki, która po poronieniu nie może wrócić do równowagi. On – stary Żyd, który po latach emigracji w Ameryce, gdzie odnalazł kruchy spokój, wraca do miasta swego dzieciństwa, gdzie przeżył traumę pogromu; ma by uświetnić otwarcie obserwatorium astronomicznego w dawnej wieży ciśnień. Jest również ten trzeci – jej mąż, dziennikarz prowincjonalnej gazety z niespełnionymi literackimi ambicjami, któremu szef pewnego dnia zleca zrobienie relacji z uroczystości w wieży. Całą trójkę łączy ból utraty i każde z nich na swój sposób stara się z nią uporać. Co wyniknie z ich spotkania?

Niemniej istotnym zbiorowym bohaterem jest miasteczko, w którym, niczym na scenie, krzyżują się ich losy. Nie jest to jednak ani powieść o małżeńskiej tragedii, ani o piętnie Holocaustu. Jej fabuła została zbudowana z kilku pięter, znaczenia zapętłają się, tworząc niekiedy ryzykowne sploty. Próżno tu szukać łatwych pocieszeń czy krzepiącego morału. Fikcja i rzeczywistość splatają się w niezwykle sposób, odsłaniając nieoczekiwane powiązania i ukryty, symboliczny wymiar faktów.

Marian Kowalski: MROCZNE DZIEDZICTWO

Opowieść o miłości, przeznaczeniu i... czarownicach.

Spotykają się na zjeździe poświęconym zjawiskom nadprzyrodzonym. Daniel jest sceptycznym niemieckim dziennikarzem, żyjącym teraźniejszością, nieczującym związku z rodziną i jej historią. Irena to polska rzeźbiarka, za którą ciągnie się tren odległej przeszłości. Mroczna scheda po przodkach nie daje o sobie zapomnieć. Ma wpływ na jej obecne życie oraz na losy związanych z nią mężczyzn. Na plenerze rzeźbi posążek swej dalekiej krewnej spalonej na stosie; duch kasztelanki – opiekuńczy? żądny zemsty? – wciąż jej towarzyszy. W powieści przewija się wątek Inkwizycji i procesów budowanych na pomówieniach; pojawiają się postaci „czarownic”, ich bezlitosnych sędziów, oraz potomków jednych i drugich. W historii pełnej tajemnic nie może zabraknąć motywu ukrytego skarbu, sporów rodzinnych sprzed wieków prowadzących do okrutnej śmierci i nagłych a niejasnych zgonów w teraźniejszości. Wiele tu legend, aluzji, dywagacji oraz... uczucia. „Mroczne dziedzictwo” to niesamowita opowieść o miłości, przeznaczeniu, szukaniu miejsca w życiu, to historia intrygująca i fascynująca.

Joanna Łukowska: ULICA ABRAHAMA

Podróż przez życie, ocean, czas.

Magiczna opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca w życiu, o marzeniu, które powiedzie Abrahama Zimmermana za ocean. O innym Abrahamie, który po półtora wieku podejmie dzieło swego przodka. Historia przyjaźni między żydowskim chłopcem, spragnionym wiedzy i ksiązek, a starym Szkotem, księgarzem i agnostykiem. Powieść o zadawaniu pytań i szukaniu odpowiedzi. Także intymny traktat o starzeniu się i śmierci na własnych warunkach. Rodzaj literackiej metafory, współczesnej przypowieści o życiu, odchodzeniu, braniu odpowiedzialności za siebie i innych, o prawdzie skrytej tak głęboko, że ujawnia się jedynie w snach.

Mały Abraham nie pasuje do swojej ortodoksyjnej kupieckiej rodziny. Ma marzenia, pasje i chce tworzyć, jeżeli już nie coś innego – to chociaż swoje życie. Wprawia w zakłopotanie bliskich, denerwuje ich oraz nieustannie martwi. Ojciec próbuje go okiełznać, wysyła syna do szkoły, znajduje mu żonę... Ale pasje Abrahama są częścią jego duszy. Rozumie to Angus, stając się dla młodzieńca przyjacielem i przewodnikiem. Intuicyjnie rozumie to także młodzianka Izebel, która kocha swojego dziwnego męża tak, jak potrafi: po cichu, skromnie, choć z całego serca, przyjmując go takim, jaki jest. I bez wahania rusza wraz z nim w daleką podróż, gdzie czeka na nich nowy świat...

Ewa Bauer: W NADZIEI NA LEPSZE JUTRO

Powieść przedstawia historię młodej kobiety, która bardzo pragnie być szczęśliwa. Pomimo przeciwności losu i osobistych tragedii, jakie ją spotykają, wciąż wierzy, że prawdziwa, wierna i uczciwa miłość istnieje. Losy Anny przeplatają się z losami dwóch innych kobiet, których życie również nie układa się tak, jakby sobie tego życzyły. Bohaterowie przechodzą metamorfozy, podejmują różne – nie zawsze słuszne – decyzje. W odwiecznej walce dobra ze złem, marzenia ścierają się z rzeczywistością, pragnienia z sumieniem. Emocje w tej książce grają główną rolę. Czy w poszukiwaniu miłości wolno wszystko?

Marian Kowalski: WOŁANIE MEW

Powieść obyczajowa z wątkami thrillera i fantastyki. Przedstawia losy celebrytki i modelki Ingi Bral wpisane w ponurą morską legendę o mewach z duszami topielców.

Inga i Joachim Krafft żyją banalnie, zmysłowo. On – Mazur z pochodzenia – dobrze wszedł w wielkomięski pejzaż, ona – córka polskiego marynarza, modelka i celebrytka – nie zadowolona się tym, co ma, pragnie czegoś więcej niż podziw mężczyzn i niesłabnące pożądanie kochanka-opiekuna. Nie wystarcza jej dostępne szczęście i osiągnięta już stabilizacja. Pełna sprzeczności, dążeń i pretensji do świata nie potrafi spokojnie żyć u boku Joachima. Chce czegoś dokonać, zasłużyć na... nieśmiertelność. Pragnie zostać dziennikarką, marzy o rejsie jachtem. Ale gdy w końcu namawia Joachima na wyprawę po Morzu Północnym, rzeczywistość i wszechobecne mewy napawają ją lękiem...

Na chwilę znajduje wytchnienie wśród norweskich fiordów, u boku dwóch zauroczonych nią mężczyzn. W odmiennym krajobrazie wierzy, że odnajdzie cel. Tu wszystko ma swą nazwę, głębszy sens, nie sprowadza się tylko do seksu. Ale i tu są mewy, tajemnice i dziwna, czająca się wśród wrzosowisk i bagien groza. Może od przeznaczenia nie da się uciec...?

Aneta Rzepka: KIESZENIE PRZESZŁOŚCI

Kornelia i Ola pochodzą z dwóch różnych światów, ale obie zostały boleśnie zranione i dlatego doskonale się rozumieją. Trudne, nierzadko traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa sprawiają, że przyjaciółki nie zawsze podejmują słuszne decyzje. Zachowują się dziwnie i niejednoznacznie. Nie są ani dobre, ani złe. Próbują być sobą, ale najpierw muszą siebie odnaleźć.

Kornelia uważa, że „samotność jest do bani”. Dlatego tkwi w związku opartym na przemocach – z chłopakiem, którego nie kocha. Bo nie umie kochać. A raczej boi się miłości, która odsłania w człowieku najsłabsze punkty i czyni go podatnym na zranienie.

Ola ma dwie twarze: jest szaloną dziewczyną pragnącą dobrze się bawić i poważną panią prezes zarządzającą rodzinną firmą. Seks bez zobowiązań oraz balansowanie na granicy ryzyka pozwalają jej utrzymać niezbędną równowagę psychiczną. Tylko tak potrafi odreagować stres.

Mężczyźni, którzy pojawiają się w życiu tych dwóch młodych kobiet, również niosą w kieszeniach sporo niełatwych doświadczeń...

Czy Ola i Nela odważą się być sobą, czy sięgną po marzenia, czy odnajdą miłość i czy jej nie stracą?

Żywe dialogi, barwne postaci, wartka akcja oraz wplątana w fabułę nić tajemnicy sprawiają, że „Kieszenie przeszłości” czyta się z zapartym tchem. Zarezerwujcie sobie czas, bo jak zaczniecie czytać, nie będziecie mogli przestać.